

SANDRA LUPIN
(LUPINPOESY)



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz
Redakcja: Dominika Bronk Polonistyczna Kruczata
Korekta: Dominika Dziarmaga

Ilustrację na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel. 32 230 98 63
e-mail: kontakt@beya.pl
WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!
Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres
<https://beya.pl/user/opinie/dancin>
Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-798-6

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Prolog

– Louis. – Spokojny kobiecy głos dotarł do uszu młodego chłopaka.

Louis Alexander Mountford-Windsor był dwudziestoletnim księciem Cambridge. Od trzech lat studiował filologię angielską na uniwersytecie w Cambridge, a niedawno rozpoczął swój ostatni rok nauki. Był miły, inteligentny oraz zabawny. Jego piękny uśmiech i jeszcze piękniejsza twarz często wywoływały szybsze bicie serca u pań, a czasami i u panów. Przez wielu uważany był za chodzący ideał. Był marzeniem wielu – niejedna Brytyjka oddałaby wszystko, aby księżę choć na nią spojrział.

– Tak, mamó? – Odwrócił się w stronę swojej rodzicielki. Chwilę wcześniej obserwował, jak biały puch lecący z nieba powoli zasypuje królewski ogród. Był początek listopada, śnieg w tym roku odrobinę zaskoczył Brytyjczyków.

Księżna Elizabeth stała pośrodku komnaty, z uśmiechem spoglądając na swoje najmłodsze dziecko. Louis miał starszą o sześć lat siostrę Eugenię oraz o trzy lata starszą siostrę Rosalind.

Z Rosalind dogadywał się bez większych problemów. Oczywiście często sobie dogryzali, droczyli się oraz kłócili, aczkolwiek było to normalne zachowanie wśród rodzeństwa. Louis był oczkiem w głowie Rosalind i bardzo dobrze zdawał sobie z tego sprawę, a jeśli musiał, wykorzystywał ten fakt.

Sprawa wyglądała zgoła inaczej, jeśli chodziło o Eugenię. To nie tak, że za sobą nie przepadali. Wręcz przeciwnie, kochali się. Jednakże Eugenia i Louis przypominali ogień i wodę – całkowicie się od siebie różnili. Ciężko było im znaleźć temat do prywatnych rozmów, a takie spotkania przeważnie kończyły się nieprzyjemną ciszą.

– Podejdź do mnie.

Louis wyciągnął dłonie z kieszeni i wolnym krokiem przeszedł przez sypialnię, by stanąć przed kobietą. Ta położyła dłoń na jego policzku i pogładziła go kciukiem.

– Musisz się ogolić.

Roześmiali się.

– Oboje bardzo dobrze wiemy, że jestem równie przystojny z zarostem, co bez niego.

– Nie zaprzeczę. Aczkolwiek musisz wyglądać jak człowiek podczas dzisiejszego przyjęcia. – Czuły uśmiech zagościł na twarzy Elizabeth, a jej syn pokiwał głową.

– Kiedy zjawi się księżniczka Grace?

Grace, księżniczka Danii. Kobieta, z którą za kilkanaście miesięcy miał się ożenić.

Nie z miłości. Oczywiście, że nie z miłości. Ten ślub zaplanowano już dawno temu. Ustawione małżeństwo miało połączyć dwa tak solidne kraje, jak Wielka Brytania i Dania.

Louis od zawsze był ulubieńcem Brytyjczyków, z kolei Grace – Duńczyków. To jasne, że tych dwoje stworzy kiedyś dobraną parę, że kiedyś razem będą podbijać ludzkie serca.

– Mieli być godzinę temu, lecz z powodu złej pogody musieli przełożyć lot. Poinformowano nas, że powinni zdążyć na przyjęcie – wytłumaczyła. – Grace pojawi się z rodzicami oraz bratem. Król Oscar oraz jego żona muszą wyjechać jutro z samego rana. Ich grafik jest bardzo napięty. Za to księżę Gabriel, brat Grace, zostanie z nią tutaj przez całe dwa tygodnie.

Skinął głową.

– Muszę ich powitać, prawda?

Kobieta parsknęła pod nosem.

– Oczywiście, że musisz, kochanie. To twoja przyszła żona.

Żona. Księżę niezauważalnie wzdrygnął się na to słowo. Z całego swojego serca nienawidził słowa „żona”. Przerażało go. Sprawiało, że miał ochotę rozplakać się jak dziecko.

– Przypomnij mi, o której to przyjęcie?

Kobieta zgromiła go wzrokiem.

– O osiemnastej. Bądź, proszę, gotowy.

– Zawsze jestem.

Kiedy Elizabeth wyszła, Louis podszedł do ogromnego łóżka i z westchnieniem opadł na miękką pościel. Ukrył twarz w dłoniach i pozwolił sobie na chwilę słabości – kilka łez popłynęło po jego policzkach.

Nie chciał tego małżeństwa. Lubił Grace, była naprawdę wspaniałą osobą, jednak *nie* nigdy nie zdoła pokochać jej w ten szczególny sposób.

Nieważne, jak bardzo by się starał, nieważne, ile powodów dałaby mu księżniczka, by ją pokochał. Księżę Cambridge nigdy nie obdarzy uczuciem tak wspaniałym jak miłość żadnej kobiety.

Co gorsza, Louis nigdy nie będzie w pełni szczęśliwy, ponieważ *nigdy* nie będzie dane mu pokochać osoby, którą chciałby pokochać. Był księciem, należał do najbardziej znanej rodziny królewskiej na świecie – pokochanie drugiego mężczyzny było dla niego wręcz zakazane.

Nie mógł zrozumieć, dlaczego *to* przydarzyło się akurat jemu. Dlaczego ze wszystkich ludzi na tym świecie akurat on, pieprzony księżę Cambridge, musiał zostać homoseksualnym następcą brytyjskiego tronu – na szczęście tylko trzecim w kolejce. Jego matka wiele lat temu zrzekła się prawa do tronu.

Czasami siebie nienawidził. Wiedział, że homoseksualizm to nic złego, niemniej niekiedy po prostu nienawidził siebie. Nienawidził tego, kim jest, tego, że musi udawać. Że musi się uśmiechać, choć jego serce wręcz rozrywa ból. Nienawidził tego, że urodził się w królewskiej rodzinie i od dziecka wszystko mu narzucano. Że nie mógł robić tego, co naprawdę chciałby robić. *Że nie mógł być szczęśliwy.*

Życie okazałoby się o wiele prostsze, gdyby był heteroseksualnym mężczyzną. Ile razy tak pomyślał? Ile razy pomyślały tak miliony innych mężczyzn czy też kobiet na świecie? Mnóstwo. Louis wiedział, że przynajmniej część z nich była z siebie okropnie dumna. Z tego, kim są, jacy są. Czasami było im ciężko, momentami mieli dość obelg rzucanych w ich stronę, ale się nie poddawali. Szli przez życie z podniesioną głową, nie wstydząc się tego, kim są.

Księżę Cambridge nie był z siebie dumny. Chciał być. Cholernie mocno chciał być z siebie dumny. Nie był jednak, ponieważ okłamywał wszystkich w najważniejszej dla siebie kwestii – okłamywał wszystkich co do tego, kim naprawdę jest, w dodatku codziennie udawał kogoś innego. To absolutnie nie był powód do żadnej dumy.

Czy chciał takiego życia? Absolutnie nie. Czy miał jakikolwiek wybór? Również – absolutnie nie.

Bycie księciem, przynależność do rodziny królewskiej – to wszystko wcale nie okazywało się tak piękne, tak cudowne, jak wszyscy sobie wyobrażali. Jego życie wcale nie wyglądało tak, jak wyobrażali sobie wszyscy ludzie widzący jedynie kolorowy i idealny świat. Kiedy nie otaczały go kamery, kiedy nie był obserwowany przez miliony ludzi na świecie...

Cóż, to już zupełnie inna *bajka*.

Rozdział 1

Louis był gotowy od godziny. Wiedział, że *w końcu* musi zejść na dół i zjawić się na przyjęciu.

Ostatni raz przejrzał się w lustrze, wygładził prostą czarną marynarkę. Przesunął dłonią po blond kosmykach i uśmiechnął się do swojego odbicia wyćwiczonym radosnym uśmiechem, którym obdarzy wszystkich gości na dzisiejszym przyjęciu.

Nagle usłyszał na korytarzu kroki, a chwilę potem ciche pukanie do drzwi.

– O nie – wymamrotał, będąc pewnym, że zaraz ujrzy rozgniewaną matkę.

Na jego szczęście to nie była Elizabeth. Jego oczom ukazała się uśmiechnięta blondwłosa dziewczyna o niemal takich samych oczach jak jego własne.

– Rose. – Odetchnął.

– Spodziewałeś się matki?

Podeszła do niego. Jej długa suknia w kolorze kości słoniowej zaszeleściła pod wpływem jej ruchów.

– Tak.

Roześmiała się.

– Cóż, od dawna powinieneś być na dole. Goście powoli się zbierają, a Grace z rodziną pojawiają się łała chwila.

– Wiem.

– Więc dlaczego stoisz tu jak ten ostatni idiota?

– Uwierzysz mi, jeśli powiem, że nie potrafiłem się zdecydować, w co się ubrać?

Przewróciła oczami.

– Oczywiście, że nie. Ciebie średnio obchodzi, co masz na sobie. Mógłbyś tam wyjść w poszarpanym dresie. No, wtedy matka zamordowałaby cię na oczach wszystkich.

Zaśmiali się.

– Co się dzieje?

Co miał jej powiedzieć? Że nie chce tam iść, ponieważ wie, że wszyscy skupią się na nim oraz Grace, a on nie chce być w centrum uwagi? Naprawdę tego nienawidził. A wiedział, że dziś właśnie tak będzie. W końcu to przyjęcie z okazji ich zaręczyn.

– Stresuję się – odpowiedział po chwili.

– Czym dokładnie? – zapytała spokojnie.

– Po prostu... To przyjęcie z okazji naszych zaręczyn. Będziemy główną atrakcją wieczoru. Nie podoba mi się to. Nienawidzę tego, przecież wiesz.

Rosalind ponownie się roześmiała, tym razem z czułością.

– Wydaje mi się, że to Grace będzie główną atrakcją wieczoru. Wiesz, wszyscy będą chcieli zobaczyć jej pierścionek i takie tam. – Przewróciła oczami. – Ty po prostu stój obok niej i ładnie się uśmiechaj.

– Myślisz, że to wystarczy?

– Absolutnie. Tylko, Louis, na miłość boską. Kiedy ktoś się do ciebie odezwie, odpowiadaj. Jeśli zaczniesz się tak głupio uśmiechać bez słowa, uznają, że masz coś z głową. Jeszcze tego nam brakuje, kolejnego skandalu.

– Kolejnego? O czym znowu nie wiem? – Zmarszczył brwi.

– Nasz drogi kuzyn, Edward, został wczoraj aresztowany, ponieważ prowadził samochód pod wpływem alkoholu. Nie miał dużo promili, lecz to nadal jazda pod wpływem. – Zirytowała się, a potem machnęła ręką. – Nieważne, chodź.

Wziął głęboki oddech, kiedy znaleźli się przed drzwiami prowadzącymi do Wielkiej Sali Balowej.

– Tylko nie zemdlej – zażartowała Rosalind, nim jeden ze strażników pchnął ciężkie skrzydło, a do uszu Louisa dotarł gwar rozmów.

Weszli do środka. Louis automatycznie wyprostował plecy i uniósł podbródek, a siostra posłała mu mały uśmiech, wzięła go pod rękę i ruszyła w stronę Elizabeth. Kobieta stała pośrodku sali, rozmawiając z kimś. Kiedy zauważyła dwójkę swoich dzieci, przeprosiła, uśmiechając się uprzejmie, i swobodnym krokiem skierowała się ku nim.

Louis przelotnie zerknął w stronę pustego tronu. Zastanawiał się, czy jego babcia, a zarazem królowa Anglii – Charlotte – zjawi się na przyjęciu. Rozmawiał z nią kilka dni temu, obiecywała, że będzie. Jednakże stan

jej zdrowia w ostatnim czasie nieznacznie się pogorszył i chłopak po prostu chciał, aby kobieta teraz odpoczywała.

– Już myślałam, że uciekłeś. – Elizabeth zwróciła się do syna.

– Kiedy wchodziłam do jego komnaty, właśnie spuszczał linę przez okno. Podarł całą pościel! – Ton głosu Rosalind był dramatyczny. Rozesmiali się całą trójką.

– Właśnie miałem wychodzić, ale nasłałaś na mnie potwora.

– Hej! – Blondynka żartobliwie uderzyła go w ramię.

Myślał, że matka upomni, powie, że mają się zachowywać. Ku zaskoczeniu Louisa nic takiego się nie wydarzyło. Może dlatego, że w ich stronę kierował się strażnik, na którym w tej chwili była skupiona jej uwaga. Wiedział, co mężczyzna chce powiedzieć, zanim ten otworzył usta.

– Księżno Elizabeth, król Oscar wraz z rodziną właśnie przyjechali.

– Dziękuję. – Skinęła głową. – Gotowy?

Louis z opóźnieniem zdał sobie sprawę, że matka zwraca się do niego. Szybko pokiwał głową i ruszył za rodzicielką.

– Zachowuj się.

– Jak zawsze, mamo.

– I ładnie uśmiechaj.

– Co mam przez to rozumieć?

– Że masz tylko stać, ładnie wyglądać i uśmiechać się w odpowiednich momentach. Ja zajmę się resztą.

Louis z trudem powstrzymał się od tego, aby nie podskoczyć z radości i nie ucałować matki. Kobieta zauważyła jego zadowolony wyraz twarzy, ponieważ pokręciła głową z politowaniem. Mimo wszystko uśmiechnęła się do niego, lecz zaraz potem przybrała neutralny wyraz twarzy.

Zjawili się, kiedy król Oscar wraz z żoną Sophią witali się z wysokim, potężnie zbudowanym mężczyzną.

– Och, kochanie, uprzedziłeś nas.

Elizabeth podeszła do swojego męża, który ujął jej dłoń i posłał jej czuły uśmiech. Louis szybko do nich dołączył, choć pragnął znaleźć się wiele kilometrów od pałacu Buckingham.

– Właśnie informowałem króla Oscara, że królowa Charlotte nie zjawi się na przyjęciu. Nie czuje się dziś najlepiej.

Przez twarz Elizabeth przemknął cień niepokoju, jednak szybko zastąpiła go uśmiechem skierowanym do króla Danii oraz jego żony.

Louis zmartwił się, słysząc słowa ojca, lecz nie dane mu było długo o tym myśleć, ponieważ chwilę później dołączyła do nich Grace.

Jak zawsze wyglądała olśniewająco – zielona suknia idealnie pasowała do jej ciemnych zielonych oczu. Długie, gęste brązowe włosy upięła w niskiego koka, pozwalając kilku kosmykom swobodnie opaść. Uśmiech na jej twarzy był niemal zaraźliwy, a ciepło, które płynęło z jej oczu, sprawiało, że nie można było nie pokochać tej dziewczyny.

Zrozumiał, że stoi z boku jak ten ostatni idiota, kiedy jego rodzice, rodzice Grace oraz sama dziewczyna wdali się w miłą pogawędkę.

– To co, uciekamy? – Nagle usłyszał męski głos tuż przy swoim uchu. Zduśił w sobie okrzyk i odwrócił głowę w lewo; tuż przed jego twarzą znajdowała się druga twarz. Louis odruchowo zrobił dwa kroki do tyłu i przyjrzał się intruzowi.

Chłopak był niemal o głowę wyższy od niego, szeroki w ramionach. Czarny garnitur leżał na nim idealnie. Miał lekko kręcone brązowe włosy i duże zielone oczy, a do tego wręcz idealny nos i usta rozciągnięte w szerokim, pełnym zadowolenia uśmiechu. Nadal stał na tyle blisko, aby Louis mógł zauważyć małą podłużną bliznę na jego lewym policzku.

– Kim ty...

– Nie żartuj, że mnie nie poznajesz. – Głos chłopaka był niski, przyjemny dla ucha. – Rozumiem, że nie widzieliśmy się od lat, lecz czy naprawdę aż tak się zmieniłem?

– Gabriel? – szepnął, nie dowierzając własnym oczom.

Gabriel Holstein, brat Grace. Ostatni raz widział go, kiedy ten miał jakieś czternaście, może piętnaście lat. Od tego czasu minęło, jeśli Louis dobrze liczył, dziesięć kolejnych. Oczywiście, że go nie rozpoznał – wtedy był chudym nastolatkiem, teraz roslým mężczyzną.

Gabriel wyjechał do Stanów, następnie odbył obowiązkową służbę wojskową. Zabrakło więc okazji do spotkań. To nie tak, że byli blisko. Dzieliły ich trzy lata – dla dzieci to zbyt wielka różnica wieku. Gabriel traktował go z dystansem, niczym wkurzające młodsze rodzeństwo.

– W rzeczy samej, dzieciaku.

Oczywiście tego nie mógł zapomnieć. Gabriel zawsze zwracał się do niego przezwiskiem „dzieciaku”, prawie nigdy imieniem, a Louis tego nienawidził i wciąż się puszył.

– To akurat pamiętam – mruknął. – Nie mów tak do mnie.

Gabriel się zaśmiał.

– Propozycja nadal aktualna. Uciekajmy, zanim się zorientują, że tu jesteśmy.

Louis pokręcił głową.

– Nie wygłupiaj się.

– Kiedy ja mówię całkiem poważnie.

Nie dane mu było odpowiedzieć, ponieważ do jego uszu dotarł głos księżnej Elizabeth.

– Chłopcy, czemu tam stoicie? Podejdźcie do nas.

Popatrzyli po sobie – Gabriel wyglądał na niezwykle niezadowolonego. Najwidoczniej Louis nie był jedyną osobą, która nie chciała być na tym przyjęciu.

Grace posłała mu ciepły uśmiech.

– Witaj, Louis.

– Witaj, Grace. – Kiedy wyciągnęła dłoń w jego stronę, ujął ją i ucałował jej wierzch, posyłając przy tym jeden ze swoich najlepiej wyćwiczonych uśmiechów.

– Mnie nie całował po rękach – odezwał się Gabriel z lekkim oburzeniem. Grace się roześmiała, a Louis zerknął na niego zdezorientowany. Król Oscar pokręcił głową, a jego żona posłała synowi pobłażliwe spojrzenie.

– Proszę, nie zwracajcie na niego uwagi. Mój syn czasami nie potrafi się zachować.

– Żeby to tylko czasami – mruknął pod nosem Gabriel, podchodząc do kobiety i czule ją obejmując. Louis ledwo powstrzymał się od parsknięcia. – Mimo to nadal mnie kochasz, prawda?

– A czy mam jakiś wybór?

Przyjęcie okazało się nie aż tak złe, jak Louis z góry zakładał. Rosalind miała rację – to nie on stał się główną atrakcją wieczoru, a Grace. Gabriel także narobił niemałego zamieszania swoją osobą, lecz wydawał się zupełnie tym nie przejmować. Grace przyjmowała komplementy, ludzie chcieli oglądać pierścionek na jej palcu oraz składali gratulacje z okazji zaręczyn (on również je dostawał, a wtedy tylko grzecznie się uśmiechał, tak jak poradziła mu siostra). W tym czasie Gabriel wyglądał tak, jakby jego plan ucieczki wcale nie był tylko żartem. Kiedy ktoś szedł w jego stronę, z trudem powstrzymywał się od tego, aby nie dać nogi. Raz Louis zauważył, jak chłopak chowa się za kolumną, i jeśli miał być całkowicie szczery, chętnie by do niego dołączył.

Właśnie rozmawiał z Rosalind, kiedy kątem oka dostrzegł Gabriela. Co chwilę rozglądał się na boki, szybkim krokiem kierując się w stronę wyjścia. Louis parsknął śmiechem, przez co siostra przerwała i spojrzała na niego wymownie.

– A ciebie co tak bawi?

– Słucham? – Zerknął na nią. Dziewczyna zmarszczyła groźnie brwi.

– Za kim tak patrzysz i dlaczego mnie nie słuchasz?

– Och... – Lekko się zaczerwienił. – Nic, po prostu... Gabriel – powiedział, jakby to jedno imię wszystko wyjaśniało.

– Co z nim?

– Chyba uciekł.

– Słucham?

– Uciekł z przyjęcia. Właśnie widziałem, jak się wymyka.

Rosalind zaśmiała się cicho.

– Widzę, że on naprawdę jest taki, jak ludzie o nim mówią.

– A co mówią? – zainteresował się.

– Och, dużo rzeczy. Że często nie zachowuje się tak, jak na osobę jego pokroju przystało. Że jest totalnie roztrzępany, lekkomyślny, że nie przestrzega zasad i tak dalej, i tak dalej. – Przewróciła oczami. – Oczywiście nie można wierzyć w plotki, prawda? – Upiła łyk szampana i kontynuowała: – Przez swoje zachowanie oraz to, że w nastoletnim wieku wyjechał do Stanów, nie jest wielkim faworytem wśród Duńczyków. Grace zdecydowanie prowadzi w sondażach. Aczkolwiek nie wiem, co fakt, że wyjechał do Stanów, aby się uczyć, ma tutaj do rzeczy. – Wzruszyła obojętnie ramionami.

Blondyn pokiwał głową. Przeprosił siostrę, mówiąc, że musi się czegoś napić, a następnie sam niepostrzeżenie wymknął się z sali. Nie do końca nadążał za swoim tokiem myślenia, nie miał pojęcia, dlaczego zaczął szukać Gabriela. Przecież chłopak mógł być w tym momencie wszędzie. Swoje czyny postanowił zwalić na szampana – wypił go dziś zdecydowanie za dużo.

– A więc jednak zdecydowałaś się do mnie dołączyć? Liczyłem na to. – Usłyszał przyjemny dla ucha głos za swoimi plecami. Odwrócił się i ujrzał Gabriela. Stał niedaleko, niedbale opierając się o jeden z posągów. W pierwszym odruchu Louis chciał go skarcić, powiedzieć, żeby nie opierał się o cholerny posąg, który przeżył zapewne więcej, niż obaj są w stanie sobie wyobrazić. Powstrzymał się jednak.

Odchrząknął i odruchowo uniósł podbródek. Robił tak zawsze, kiedy chciał się poczuć pewniej, kiedy chciał mieć chociażby złudzenie tego, że panuje nad sytuacją.

– Nie wiem, o czym mówisz. Wyszedłem się przewietrzyć.

– No popatrz, ja również. – Ruszył w stronę młodego księcia. – Znasz jakieś miejsce, gdzie będę mógł swobodnie zapalić? – Ostatnie słowa wypowiedział szeptem. – Taki mały nałóg z wojska. Palę, kiedy się nudzę.

– A teraz się nudzisz?

– Okropnie. Nienawidzę przyjąć. Wszyscy zawsze czegoś ode mnie chcą. – Przewrócił oczami. – Więc? Znasz takie miejsce?

Kilka minut później znaleźli się w tymczasowej komnacie Louisa. Korzystał z niej, kiedy przebywał w Pałacu Buckingham – na co dzień mieszkał w Kensington, gdzie swój apartament miała także jego siostra.

– Włączy się alarm, kiedy tylko odpalę. – Gabriel posłał mu sceptyczne spojrzenie.

– Balkon. – Blondyn odsunął ciężkie czerwone zasłony, tym samym odkrywając drzwi.

Gabriel skinął głową i wyszedł za chłopakiem. Obaj się wzdrygnęli, kiedy zimne powietrze uderzyło w ich rozgrzane ciała. Louis z zadowoleniem zauważył, że znowu zaczął prosić śnieg.

Odwrócił się twarzą do Gabriela, kiedy usłyszał cichy odgłos zapalanej zapalniczki. Sam nie palił, lecz dużo osób w jego otoczeniu miało ten nieprzyjemny nałóg. Dym papierosowy mu nie przeszkadzał.

Książe Danii oparł się o balustradę i zaciągnął.

– Wiedzą, że palisz?

– Kto?

– Twoja rodzina na przykład?

– Nie. Wiedzą o tym tylko chłopaki z wojska, mój ochroniarz oraz, od teraz, ty. Więc jeśli ktoś się dowie, będę wiedział, że ta plotka wyszła od ciebie. A wtedy będę bardzo, bardzo zły.

Louis przewrócił z rozdrażnieniem oczami.

– Czy ja wyglądam ci na kogoś, kto sypie cudzymi sekretami na prawo i lewo?

Blondyn sam posiadał kilka własnych ciężących mu sekretów.

Gabriel ze skupieniem przeskanował wzrokiem jego twarz, lekko zmarszczył brwi, a na koniec pokręcił głową.

– Nie. Nie wyglądasz na takiego. Wyglądasz raczej na osobę, która sama ich parę skrywa.

Książę wybałuszył oczy.

– Zgadłem? – Gabriel wydawał się z siebie zadowolony.

– Nie – odburknął, krzyżując ręce na torsie i wlepiając wzrok w ukochany ogród swojej babci. Cóż, w ciemności niewiele widział, aczkolwiek było to lepsze niż patrzenie na Gabriela, który świdrował go wzrokiem.

– Kręcisz. – Usłyszał cichy szelest, a chwilę potem książę Danii stał tuż obok niego. – Dzieciaku – dodał pełnym satysfakcji głosem. Louis zacisnął usta i skierował na niego obojętne spojrzenie.

– Nadal jesteś równie irytujący jak kiedyś.

– A więc coś pamiętasz?

– Niewiele. To było dawno. – Wzruszył ramionami. – Nie przepadałeś za mną.

– Byłeś wkurzającym dzieciakiem.

Książę Cambridge parsknął pod nosem.

– Na siłę próbowałeś się ze mną zaprzyjaźnić.

– Nieprawda! – Louis niemal krzyknął.

– Prawda. Kiedy tylko nasze rodziny się spotykały, cały czas za mną chodziłeś.

– Nie przypominam sobie.

– A ja i owszem.

– Kłamiesz.

– Książęta nie kłamią.

Po tych słowach spojrzeli po sobie i momentalnie wybuchnęli śmiechem.

– Sekret za sekret.

– Słucham?

Gabriel dopalił papierosa, a niedopałek zgasił o balustradę. Chciał go wyrzucić, lecz się powstrzymał, widząc groźne spojrzenie Louisa.

– Ty znasz mój sekret. Wiesz, że palę. Teraz ja chcę poznać twój.

Louis pokręcił głową.

– Nie przypominam sobie, żebyśmy zawarli taki układ.

– Żaden układ. To po prostu... Bycie fair. – Wzruszył obojętnie ramionami. – W końcu niedługo będziemy rodziną. Czas, abyśmy się trochę lepiej poznali, nie uważasz?

Młodszy książę przez chwilę się zastanawiał, jednak decyzję podjął już na początku.

Nie będzie nikomu zwierzał się ze swoich sekretów. A już na pewno nie jakiemuś nieogarniętemu księciu, który powoli – mimo że spędził z nim zaledwie kilkanaście minut – zaczął działać mu na nerwy.

– Problem polega na tym, że ja nie grywam fair. – Wszedł z powrotem do środka. Usłyszał cichy śmiech, a zaraz potem Gabriel zrównał się z nim krokiem.

– Odkryję je.

Popatrzył na o głowę wyższego chłopaka, lekko zdeorientowany.

– Co masz na myśli?

– Odkryję wszystkie twoje sekrety, Louis.

Rozdział 2

Jak zapowiedziała matka, Gabriel został z Grace, kiedy ich rodzice wyjechali z Londynu następnego dnia rano. Wcześniej jednak pojawili się na uroczystym śniadaniu, na którym zjawiała się także królowa Charlotte.

Louis przyglądał jej się przez całe spotkanie – wyglądała dość dobrze, lecz nie mógł nie zauważyć tego, jak drżały jej ręce, kiedy unosiła szklankę do ust. Kilka cichych kaszlnięć także nie uszło jego uwadze.

Zganił się w myślach za to, że jest zbyt przewrażliwiony. W końcu to starsza osoba – drżące dłonie to najnormalniejsza rzecz na świecie.

Przechadzał się zaśniewoną ścieżką po królewskich ogrodach, kiedy jego rodzice żegnali rodziców jego przyszłej żony. Już za godzinę mieli pojechać do pałacu Kensington, gdzie Grace oraz Gabriel spędzą najbliższe dwa tygodnie.

Nie mógł się doczekać, aż w końcu się tam znajdzie. Aż zamknie się w swoim apartamencie, w swojej sypialni i nie wyjdzie z niej przez najbliższych kilka godzin.

W pewnym momencie, kiedy przystanął przed krzewem, który na lato przyozdobią piękne czerwone róże i wbijał w niego pusty wzrok, usłyszał, jak ktoś woła jego imię. Odwrócił się w stronę, skąd dobiegał głos. Ujrzał Grace, która pomachała do niego i zaczęła się zbliżać.

– Szukałam cię – rzekła, kiedy zatrzymała się przy nim. Owinęła się długim czarnym płaszczem, mimo to lekko trzęsła się z zimna. Było dość chłodno, lecz Louisowi zupełnie to nie przeszkadzało.

– Coś się stało?

Pokręciła głową.

– Nie. Po prostu chciałam z tobą porozmawiać. Przy śniadaniu nie było okazji. Gabriel skupił całą uwagę na sobie. – Nie powiedziała tego ze złośliwością. Raczej z lekko wyczuwalną czułością w głosie.

– Nie zaprzeczę.

– On po prostu już taki jest. Te lata w Stanach, a potem wojsko... Trochę go to zmieniło. Trzeba się do niego przyzwyczaić. Tyle. – Uśmiechnęła się. – Mam nadzieję, że się dogadacie. Zależy mi na tym. – Zaczęli kierować się w stronę pałacu.

– Postaram się – rzucił, choć wiedział, że to prawdopodobnie kłamstwo. Jednak nie chciał wdawać się teraz z Grace w pogawędkę o jej głupim bracie.

– Dziękuję. – Dziewczyna posłała mu wdzięczny uśmiech, co też sprawiło, że Louis momentalnie poczuł się źle.

– Podobało ci się przyjęcie? – zapytał. Chciał zmienić temat, aby poczucie winy nie zdążyło dostatecznie urosnąć i sprawić, że poczuje się jak najgorszy człowiek chodzący po tym świecie.

Rozmawiali przez chwilę, wspominając niemożliwie nudny bal, aż w pewnym momencie oboje zaczęli się śmiać. Śmiech Grace był słodki i zdecydowanie okazał się czymś, czego Louis teraz potrzebował. Zwłaszcza kiedy w oddali zauważył Gabriela, który wyglądał, jakby na nich czekał.

– Co tam? – zapytała księżniczka, gdy znaleźli się wewnątrz budynku.

Gabriel zerknął na księcia Cambridge, który akurat w tym momencie zaczął uważnie przyglądać się kafelkom pod swoimi stopami, jakby były najpiękniejszymi dziełami sztuki, jakie kiedykolwiek widział.

– Rodzice wyjechali. Kazali cię jeszcze raz przytulić i przekazać, abyś dobrze się bawiła. – Jego spojrzenie przeniosło się na siostrę. Objął ją i unióś lekko do góry, na co zareagowała śmiechem. – Przed pałacem czeka samochód, który ma zabrać nas do Kensington. Nasze rzeczy już tam wyjechały. – Ponownie zerknął na Louisa. – Twoi rodzice wyruszyli z królową do Windsor. Rosalind kazała przekazać, że będzie wieczorem, a Eugenia... Chyba nic nie mówiła. Nadal gdzieś się tu kręci, gdybyś chciał z nią porozmawiać.

– Myślę, że Eugenia się nie pogniewa, jeśli wyjadę bez pożegnania. Rosalind zapewne i tak ściągnie ją na dzisiejszy wieczór.

– A co jest dzisiejszego wieczoru? – zainteresowała się Grace. Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Rosalind powiedziała mi tylko, że wieczorem wszyscy mamy czekać na nią w moim apartamencie.

– Wyczuwam zabawę z alkoholem. – Usta Gabriela rozciągnęły się w uśmiechu, a Grace trzepnęła go w ramię.

- Zachowuj się.
- Chłopak posłał jej słodki uśmiech.
- Co to za zabawa bez alkoholu?
- Kiedyś zrzucę cię ze schodów i upozoruję wypadek. Przysięgam.
- Louisowi bardzo spodobał się ten pomysł. Mógłby pomóc w spychaniu na przykład.
- Jak dobrze, że mnie kochasz i tego nie zrobisz.
- Grace westchnęła.
- Nienawidzę, kiedy masz rację.

Młody książę przekonał się, że jego plan natychmiastowego zamknięcia się w swojej sypialni nie wypali, w momencie, w którym dojechali na miejsce. Przecież musiał zaprowadzić Grace oraz Gabriela do ich tymczasowych pokoi, może nawet oprowadzić rodzeństwo po zamku. Cóż, oczywiście nie musiał, mógł to zrobić jakkolwiek strażnik, aczkolwiek wczoraj obiecał to matce.

Gdyby chodziło o samą Grace, nie narzekałby. Jednak Gabriel również tam był i Louis nie mógł dłużej udawać, że chłopak nie istnieje. Robił to od rana aż do teraz.

Jesteś dorosłym facetem, więc i tak się zachowuj – zganił się w myślach.

– Pokażę wam, gdzie będziecie spali, a potem, jeśli chcecie, mogę was oprowadzić po zamku. A przynajmniej po tej jego części.

Grace posłała mu uśmiech.

– Bardzo chętnie, ale czy możemy to przełożyć na potem? Boli mnie głowa i chciałabym się na chwilę położyć.

– Oczywiście.

Apartament Grace znajdował się na tym samym piętrze co apartament Rosalind. Powiedział, że gdyby czegoś potrzebowała, w każdej chwili może do niej wpaść – Louis tylko powtarzał słowa siostry.

– A dla mnie co? Lochy w piwnicy? – Gabriel, który się nie odzywał, odkąd wyjechali z pałacu Buckingham, w końcu postanowił przerwać milczenie.

– Jeśli chcesz.

– Gdyby to od ciebie zależało, spałbym na drugim końcu pałacu, co?

– Gdyby to ode mnie zależało, nie byłoby cię tutaj.

Gabriel zaśmiał się krótko.

– Jak dobrze, że to nie zależy od ciebie.
– Jak dobrze, że właśnie stoimy przed twoim apartamentem i zaraz znikniesz mi z oczu.

– Nie oprowadzisz mnie?

– Nie.

– Ponieważ?

– Ponieważ nie będę robił tego dwa razy – odpowiedział. – Jeśli masz ochotę na wycieczkę, to proszę bardzo. – Odszedł, nie czekając na odpowiedź.

– Jesteś niemiły!

– Wydaje ci się.

– Jesteś bardzo niemiły.

Louis nie mógł powstrzymać małego uśmiechu.

– Skoro tak uważasz.

– To jeden z twoich sekretów. Udajesz miłego, ale tak naprawdę jesteś wielkim burem.

Tym razem książę roześmiał się na głos. Odwrócił się w stronę Gabriela, który stał w otwartych drzwiach i patrzył za nim z uśmiechem.

– Brawo. Właśnie odkryłeś jeden z moich sekretów. Dwadzieścia punktów dla... – Zamyślił się na chwilę. – Gryffindoru. Zdecydowanie jesteś Gryfonem. Jesteś tak samo głupi jak oni.

Teraz to Gabriel się roześmiał – całkowicie szczerze i niewymuszenie.

– Szanuję. Ale skoro ja jestem Gryfonem, a ty, bez dwóch zdań, okropnym Ślizgonem, chyba nie przypadniemy sobie do gustu.

– Okropnie mi przykro z tego powodu. – Teatralnie przyłożył rękę do miejsca na klatce piersiowej, gdzie znajdowało się serce.

– Właśnie widzę.

– Chyba pójde wypłakać się w moją aksamitną poduszkę.

Duńczyk parsknął.

Kiedy Louis był zirytowany i jak najszybciej chciał oddalić się od tego chłopaka, aby w końcu nie musieć patrzeć na jego twarz, ten wydawał się wyraźnie rozbawiony ich rozmową. Nie zrażał go nawet wyraz twarzy księcia Cambridge – wyraz twarzy osoby, która ma dość, która nie ma ochoty na dalszą rozmowę i którą niewiele dzieli od powiedzenia czegoś naprawdę niemiłego.

– Idź, zanim twój wzrok uzyska moc zabijania i padnę tu trupem. Będzie bardzo nieciekawie, kiedy znajdą moje martwe ciało. Wybuchnie ogromny skandal.

Blondyn popatrzył na niego jak na ostatniego na świecie idiotę, a następnie bez słowa odwrócił się na pięcie, aby długim korytarzem przejść na sam jego koniec, tam, gdzie znajdował się jego apartament.

I się uśmiechał. Uśmiechał się sam do siebie. A kiedy zdał sobie z tego sprawę, kiedy spojrzał na swoje odbicie w mijanym właśnie oknie i to zauważył, potrząsnął głową i szybko zacisnął usta w wąską linię.

Głupi książkę.

Louis siedział na czarnej skórzanej kanapie w swoim salonie. Grace była tuż obok z kubkiem herbaty w dłoni. Gabriel przechadzał się po pomieszczeniu, oglądając wszystko, co wpadło mu w oko. Czekali na Rosalind, która pisała, że niedługo się zjawi.

Książę Danii zatrzymał się przy półce ze zdjęciami.

– O, właśnie takiego cię zapamiętałem. Mały, chudy Louis chodzący za mną jak piesek. Taki trochę wrzód na tyłku. – Odwrócił się w ich stronę, trzymając zdjęcie Louisa z czasów, kiedy miał około dziesięć lat.

– Gabe. – Grace skarciła go wzrokiem.

Blondyn przewrócił oczami.

– Jak dobrze, że już z tego wyrosłem.

Gabriel odłożył zdjęcie i wziął do ręki kolejne – Louis miał na nim osiemnaście lat, to był pierwszy dzień studiów. Przez chwilę przyglądał się fotografii, a następnie spojrzał na Louisa.

– Zmieniłeś się.

– No co ty nie powiesz?

– Mam na myśli... – Zerknął przelotnie na Grace. Dziewczyna właśnie sięgała po telefon, który się zaświecił.

– Mama – powiedziała, wstając i wychodząc. Louis zdążył usłyszeć, że wita się z kobietą i pyta, jak minął lot, nim zamknęła za sobą drzwi.

– Masz smutniejsze oczy.

– Słucham?

– Masz smutniejsze oczy – powtórzył Gabriel, odkładając ramkę ze zdjęciem. Stał obok kominka, a Louis przez chwilę zapatrzył się w buchający z niego ogień. – Teraz. Na zdjęciu wydajesz się nieco szczęśliwszy.

Zamrugał kilka razy, zapewne wyglądając przy tym bardzo głupio, aczkolwiek absolutnie nie wiedział, jak ma zareagować na słowa Gabriela.

Smutne oczy. Czy rzeczywiście miał smutne oczy? Czy to, że jest nie-
szczęśliwy, naprawdę można było wyczytać tylko z jego cholernych oczu?
Wydawało mu się, że dobrze to ukrywa. Że maska, którą nosi, jest szczel-
na i nie musi się obawiać tego, że ktoś zauważy jego nieszczęście.

– Głupoty gadasz – mruknął.

– Mówię tylko, co zauważyłem.

– Nie znasz mnie, Gabriel.

– Oczy bardzo dużo mówią o człowieku, wiesz?

– Nie. Znasz. Mnie – powtórzył, akcentując każde słowo. – Opuść.

Ku zaskoczeniu Louisa chłopak posłusznie pokiwał głową i odwrócił
się z powrotem do przeglądanych chwilę temu zdjęć.

Cisza trwała aż do momentu, kiedy zjawiły się Grace z Rosalind.

– Co to za plany na ten wieczór? – zapytał Gabriel.

– Och, to nic wielkiego. Chciałam po prostu spędzić z wami czas przy
lampce wina. Ewentualnie kilku lampkach. Porozmawiać sobie. Zwłasz-
cza o tobie, Gabrielu. – Posłała mu ciepłe spojrzenie. – Widzę cię pierw-
szy raz od wielu lat. Nie uciekniesz przed moimi pytaniami.

Wspomniany chłopak się roześmiał.

– Odpowiem na każde, Rose.

Uśmiechnęła się. Dziewczyna nie przepadała za swoim pełnym imie-
niem. Uważała, że rodzice nie byli do końca trzeźwi, kiedy jej je nadawali.

– Ty – wskazała na Louisa – i Gabriel pójdziecie do piwnicy i weźmie-
cie jakieś dobre wino, a ja i Grace zajmiemy się przekąskami. Nie jest
jeszcze zbyt późno. Myślę, że ktoś nadal powinien być w kuchni.

– W razie czego mam coś u ciebie. – Chłopak spojrzał na siostrę.

– Jedzenie na czarną godzinę. Mój brat nigdy mnie nie zawodzi. –
Uścisnęła chłopaka, a następnie razem z Grace wyszły, rozmawiając mię-
dzy sobą. Pozostała dwójka niechętnie zrobiła to samo.

Louis szedł przodem, Gabriel włókł się za nim. Zatrzymał się przed
drzwiami, które prowadziły do piwnicy.

– Idziesz?

– Nie.

Blondyn uniósł brew.

– A powodem tego jest...?

– Nie przepadam za pomieszczeniami, które znajdują się pod ziemią.

– A może po prostu boisz się ciemności? – zakpił.

– Jeśli tak właśnie chcesz myśleć, to proszę bardzo. Idź, ja tu zaczekam.

Książę przewrócił oczami i samotnie zszedł na dół, wcześniej zapalając światło. Szybko znalazł piwniczkę, gdzie przetrzymywali wino, i zgarnął cztery butelki – jeśli miał spędzić najbliższe godziny w towarzystwie Gabriela, będzie potrzebował przyjaciela w postaci dobrego alkoholu.

– Widzę, że ktoś tu jest bardzo spragniony.

Gabriel odebrał od niego dwie butelki.

– Butelka na głowę.

Książę Danii się roześmiał.

– Moja siostra wypije lampkę, góra dwie. Nie jest wielką miłośniczką alkoholu.

– W przeciwieństwie do ciebie?

– W przeciwieństwie do mnie.

Kilkanaście minut później siedzieli całą czwórką, każdy z pierwszą lampką wina w dłoni. Grace właśnie opowiadała o swoim ostatnim pobycie w Australii – była tam z rodzicami na krótkich wakacjach. Louis starał się wyglądać na zainteresowanego, jednak myślami błądził zupełnie gdzie indziej.

Niebawem ta dziewczyna miała zostać jego żoną. Grace, cudowna Grace. Grace, na którą nie zasługiwał. Grace, która sama zasługiwała na kogoś znacznie lepszego – na kogoś, kto nie będzie jej okłamywał na każdym kroku, na kogoś, kto da jej szczęście i sam będzie z nią szczęśliwy.

– A ty, Gabriel? Opowiadaj, co u ciebie. – Słowa Rosalind sprawiły, że Louis mimowolnie się zainteresował. Niemniej starał się udawać, że wcale tak nie jest. Upił łyk wina i rzucił wspomnianemu chłopakowi krótkie spojrzenie.

– Mówiąc szczerze, jest tyle rzeczy do opowiedzenia, że nie wiem nawet, od czego powinienem zacząć. Zapytaj mnie o cokolwiek, a ja postaram się odpowiedzieć.

– Jak ci się żyło w Stanach? Spędziłeś tam chyba z dziesięć lat, prawda? – Gabriel skinął głową. – To kawał życia.

Rosalind rozsiała się wygodnie, sięgnęła po wino i bez jakiegokolwiek skrępowania pociągnęła łyk z butelki. Gabriel wydawał się lekko zaskoczony, ale także sprawiał wrażenie, jakby Rose mu zaimponowała.

– No co? To, że jestem księżniczką, nie oznacza, że nie potrafię pić jak człowiek – powiedziała, śmiejąc się.

– Jestem pod wrażeniem.

– I powinieneś. – Teatralnym gestem odgarnęła do tyłu długie włosy, po czym dodała: – Więc opowiadaj. Prawie dziesięć lat w Stanach. Gdzie dokładnie mieszkałeś? Podobało ci się?

– Przez większość czasu mieszkałem w Nowym Jorku. Prawdę mówiąc, nadal tam mieszkam. Po szkole kupiłem sobie mieszkanie i spędzam tam większość swojego czasu.

Louis zazdrościł mu tej swobody. Mógł robić, co chciał, i nikt nie patrzył mu przy tym na ręce. Gdyby Louis chciał coś takiego zrobić, gdyby powiedział rodzicom, że chciałby studiować za granicą, ci prawdopodobnie by go wyśmiali. Cóż, może nie do końca wyśmiali, aczkolwiek matka z czułością pogłaskałaby go po głowie, powiedziała, że to bardzo głupi pomysł, że ma dobre uczelnie tuż pod nosem i bez sensu jest wyjeżdżać za granicę. Ojciec zapewne by jej przytaknął, jak robił to niemal zawsze.

Ojciec Louisa nie pochodził z monarszej rodziny. Jego rodzice byli prawnikami, a syn poszedł w ich ślady. Był zwykłym mężczyzną, którego matka trzydzieści lat temu poznała na studiach i bez pamięci się w nim zakochała. Mężczyzną, za którego po niecałych dwóch latach wyszła za mąż, a następnie urodziła mu trójkę wspaniałych dzieci.

Ludzie często go pomijali, często uważali, że człowiek taki jak on nie powinien należeć do rodziny królewskiej. Nie przejmował się tym – wiedział, że te słowa nie mają znaczenia. Jego żona go wybrała, pokochała i tylko to się dla niego liczyło.

To nie tak, że nie miał własnego zdania i słuchał tego, co mówi mu żona. Czasami miał do powiedzenia więcej niż księżna Elizabeth, jednakże jeśli w grę wchodziły sprawy rodzicielskie, to kobieta przejmowała pełną kontrolę.

– Nie mów, że na studiach nie mieszkałeś w akademiku? – Rose oparła butelkę na kolanie.

– Błagam cię, Rose, miałem pozwolić, aby ominęło mnie coś takiego jak mieszkanie w akademiku? – Pokręcił stanowczo głową. – Przez większość czasu tak. Na ostatnim roku postanowiłem przenieść się do swojego mieszkania. Miałem więcej swobody, więcej czasu na naukę. Nikt nie stał mi nad głową, kiedy wkuwałem.

– Miałeś wolną rękę? Mam na myśli to, że robiłeś, co ci się żywnie podobało?

– Praktycznie tak. Wiadomo, miałem ze sobą dwójkę ochroniarzy, ale poza nimi nikt inny mnie nie kontrolował.

– Ale zajebicie. – Rose często przeklinała i nic sobie z tego nie robiła. Zawsze powtarzała, że jest tylko człowiekiem, a nie maszyną. Nie musi i nie chce być idealna. – Jestem pewna, że nie przegapiłeś żadnej akademickiej imprezy, co?

Gabriel uśmiechnął się całkowicie niewinnie.

– Akademickie imprezy w Stanach to zupełnie inny wymiar.

– Ile bym dała, aby kiedyś się na taką wybrać. – Rozmarzyła się. – Musisz mnie kiedyś zabrać do Nowego Jorku i wziąć ze sobą na taką imprezę. Błagam, Gabriel, to moje nowe marzenie, o którym nie miałam pojęcia, a ty właśnie je odblokowałeś.

Księżę się roześmiał i skinął głową.

– Nie widzę żadnych przeszkód.

– A co ze znajomymi? Wiedzieli, że jesteś księciem?

– Z początku nie. Pewnego dnia jeden z kumpli zapytał mnie, co to za koleś, który cały czas za mną chodzi i nie odrywa ode mnie wzroku ani na sekundę. – Zaśmiał się. – Wtedy powiedziałem im, kim jestem. Nie ukrywałem tego specjalnie, po prostu nie widziałem sensu, aby się tym chwalić.

– Byli pod wrażeniem?

– Trochę. – Pokiwał głową i sięgnął po butelkę, aby dolać sobie wina. – Poprosiłem ich jednak o to, aby nadal traktowali mnie tak samo. Wciąż byłem tym samym Gabrielem, którego poznali kilka miesięcy wcześniej. Bardzo nie chciałem, aby ich nastawienie do mnie się zmieniło.

– A zmieniło się?

– Nie. – Uśmiechnął się. – Czasami po prostu sobie ze mnie kpili. Ale to nie było złośliwe. To była raczej... Przyjacielska kpina? Jeśli takie coś w ogóle istnieje. Żartowali sobie ze mnie, śmiali się, lecz nigdy nie odczułem, że robią to, aby mi dopiec, abym poczuł się źle.

Rosalind pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Spotykałeś się z kimś?

Grace cicho się roześmiała i powiedziała:

– Nie licz na to, że cokolwiek ci powie na temat swoich związków. Sama nie potrafię tego z niego wyciągnąć.

Rosalind rzuciła Gabrielowi błagające spojrzenie.

– No weź!

Księżę z uśmiechem pokręcił głową.

– Wybacz, moje związki to temat tabu.

Dziewczyna prychnęła i się napiła. Po chwili zastanowienia ponownie się odezwała.

– No dobrze. Więc od razu po powrocie ze Stanów zaciągnąłeś się do wojska?

Pokiwał głową.

– Zaciągnąłem się zaraz po powrocie do Danii, na początku roku, niecałe trzy lata temu. Wyszedłem w styczniu tego roku.

– Gdzie służyłeś?

– Rose. – Louis westchnął.

– W porządku. Sam obiecałem, że odpowiem na wszystkie pytania.

– Uśmiechnął się do księżniczki. – Niemal wszystkie – poprawił się i puścił do Rosalind oczko. – Siły powietrzne. W Stanach wyrobiłem sobie licencję pilota.

– Lubisz to? Mam na myśli latanie.

– Kocham, Rose. Kiedy pierwszy raz tam poszedłem, byłem bardzo sceptycznie nastawiony. W mojej głowie kłębiła się myśl, że robię to tylko ze względu na ojca, ponieważ on sam był pilotem. Lecz kiedy usiadłem za sterami, kiedy chwyciłem ten ster w dłonie... Cholera, pokochałem to.

Uśmiechnął się i jego uśmiech w tej chwili był tak szczery, tak prawdziwy, że Louis nie mógł powstrzymać się przed rozciągnięciem swoich ust w podobny sposób.

– I przede wszystkim w końcu mogłem być jak Han Solo.

– Jak kto? – Rosalind zmarszczyła brwi.

– Nie wierzę, że nie wiesz, kto to Han Solo! – Gabriel wykrzyknął z oburzeniem.

– To jakiś... Znany pilot? – mruknęła niepewnie. Grace się roześmiała, a Gabriel patrzył na Rose, jakby na środku czoła wyrosło jej trzecie oko. Louis zachichotał. Siostra posłała mu oburzone spojrzenie. – No co?

– To postać z *Gwiezdnych Wojen* – odpowiedział, co też sprawiło, że Gabriel posłał mu krótkie, ni to zaskoczone, ni to mówiące, że jest pod wrażeniem, spojrzenie.

Louis uwielbiał tę serię filmów. W dzieciństwie ojciec zaraził go miłością do nich i tak zostało aż do teraz. Oglądał je zawsze, kiedy tylko miał na to czas. Albo kiedy się nudził. Lub kiedy miał doła i nic nie było w stanie poprawić mu nastroju. Albo kiedy nie miał doła, lecz po prostu uznawał, że to idealny czas, aby znów obejrzeć tę serię.

– Och, to te filmy, na punkcie których masz obsesję?

– Nie mam żadnej obsesji – burknął.
– A ja nie jestem księżniczką i nie mam na sobie spodni od Gucciego.
– Głupie porównanie.
– A ty masz obsesję.
– Nie mam.
– Gabriel też ma, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej – wtrąciła Grace.

– Nieprawda. – Tym razem to Gabriel zaprzeczył. – Po prostu lubię *Gwiazdne Wojny*. Nie mam żadnej obsesji.

– Twój pokój w naszej letniej rezydencji wręcz krzyczy: „mam obsesję na punkcie *Gwiazdnych Wojen*”, Gabe.

– Bezczelne kłamstwo – odpowiedział, mimo że dobrze wiedział, iż to prawda.

– Nazwałeś kota Skywalker.

– I jestem z tego bardzo dumny. Drugi będzie się nazywał Han Solo.

Grace pokręciła głową z uśmiechem i dołała sobie trochę wina. Rosalind upiła kilka łyków z butelki, a Louis ukradkiem obserwował Gabriela. Mężczyzna wyciągnął telefon i z dumą zaczął pokazywać Rose zdjęcia swojego kota.

– Jaki słodki! Lou, chodź, zobacz.

Gabriel zerknął na niego dosłownie na sekundę, lecz książkę Cambridge zdążył to zarejestrować.

Oczywiście, że chciał wstać i obejrzeć zdjęcia razem z siostrą. Kochał zwierzęta, a już w szczególności koty. Jednak zdusił w sobie tę chęć, pokręcił przecząco głową i dopił do końca swoją lampkę.

Odwrocił wzrok, więc nie mógł dostrzec posłanego w jego stronę za-wiedzonego spojrzenia księcia Danii.

Rozdział 3

Pierwszy tydzień pobytu Grace oraz Gabriela w Londynie minął zaskakująco szybko. Louis rzadko widywał się z Duńczykiem – jedynie na wspólnych śniadaniach oraz kolacjach, czasami mignął mu gdzieś na korytarzu. Nie rozmawiali ze sobą, chyba że już musieli. Nie czuł potrzeby rozmowy, a sam księżę nie pchał się do pogawędek z młodszym chłopakiem.

Gabriel żył jakby własnym życiem. Urządzał sobie wycieczki po Londynie. Wychodził rano po śniadaniu i wracał tuż przed kolacją. Nic nie mówił, a też ani Grace, ani tym bardziej Louis nie pytali, gdzie był. Gdyby chciał im powiedzieć, zrobiliby to.

Pobyt Grace w Londynie oraz to, że razem z Louisem w ciągu ostatniego tygodnia byli widywani publicznie więcej razy niż w ostatnich miesiącach, oczywiście musiało wzbudzić plotki. Jedni twierdzili, że para po prostu się spotyka, inni, że zaręczyny w końcu doszły do skutku, a piękny księżę i piękna księżniczka już niedługo staną na ślubnym kobiercu.

A każdą królewską plotkę trzeba było od razu wyjaśnić, dlatego też doradca królewski postanowił, że nazajutrz oficjalnie ogłoszą światu swoje zaręczyny.

I oczywiście to zrobili. Przecież nie mieli innego wyjścia, musieli. Nie mogli po prostu wydać oświadczenia, nie mogli zrobić tego pisemnie poprzez media społecznościowe. Taka sprawa jak zaręczyny księcia Cambridge i księżniczki Danii była zbyt poważnym tematem, aby zrobić to w tak prosty sposób.

Louis cieszył się, że w tym momencie była przy nim Rosalind. Stała z boku, praktycznie przez nikogo niezauważona, aczkolwiek chłopak wiedział, że tam jest, i to dodawało mu otuchy. Jej obecność była jedynym powodem, dla którego nie uciekł, kiedy Grace wzięła go za rękę i zaczęła mówić, kiedy z dumą oświadczyła, że ona i Louis niedawno się zaręczyli, i z jeszcze większą dumą pokazała pierścionek.

Zastanawiał się, co o tym wszystkim myśli Grace. Co myśli o udawanym małżeństwie, co myśli o tym, że to akurat on, jej najlepszy przyjaciel, ma zostać jej mężem. Tak naprawdę nigdy o tym nie rozmawiali. Mimo że powinni, żadne z nich przenigdy nie poruszyło tematu ich udawanego małżeństwa.

Zdawał sobie sprawę z tego, że w końcu będą musieli poruszyć ten temat, że w końcu będą musieli usiąść i szczerze porozmawiać o tym w cztery oczy.

Lecz nie dzisiaj. Absolutnie nie. Kiedy było po wszystkim, potrafił jedynie myśleć o zamknięciu się w swoim bezpiecznym pokoju. Musiał odciąć się od świata, od Grace. Potrzebował побыć sam na sam ze swoimi myślami.

Więc poprosił Rosalind, aby przez resztę dnia zajęła się Grace. Zabrała ją na zakupy, na obiad. Żeby urządziły sobie babski dzień. Rose nie pytała, zgodziła się bez zastanowienia.

Pożegnał obie dziewczyny, życząc im miłego dnia, i odetchnął z ulgą, kiedy *w końcu* został sam. Nie chciał tego robić, lecz wbrew swojej woli sięgnął po laptopa i usiadł z nim na łóżku. Nagranie z przemówienia z całą pewnością już krążyło po internecie, a on chciał się upewnić, że nie wyglądał, jakby chciał uciec, zniknąć z powierzchni ziemi. Że zachowywał się tak, jak zawsze uczyła go mama – stał prosto, uśmiechał się miło, patrzył prosto w kamerę, kiedy mówił. Nie jękał się, nie zacinął, mówił płynnie i wyraźnie.

Wszystko wyszło idealnie. Nie musiał się o nic martwić.

Odłożył komputer na bok i z westchnieniem opadł plecami na pościel. Wbił wzrok w poślaczany sufit. Kiedy poczuł pieczenie oczu, zacisnął powieki. Nie chciał płakać. Naprawdę, cholera, nie chciał płakać. To w niczym nie pomoże, a jedynie sprawi, że poczuje się jeszcze gorzej.

Kiedy z powrotem otworzył oczy, zdał sobie sprawę z tego, że musiał zasnąć. W pokoju było ciemno, otaczała go całkowita cisza. Usiadł, przesuwając dłonią po zmierzwionych włosach. Zerknął na zegarek, zaskoczony widoczną na nim godziną.

Dwudziesta pierwsza dwadzieścia dwa.

Wstał, leniwie się przeciągnął, a następnie skierował się w stronę drzwi prowadzących do łazienki. Nadal miał na sobie koszulę i spodnie od garnituru – nie mógł uwierzyć, że udało mu się zasnąć w tak niewygodnych ciuchach.

Wziął długi, ciepły prysznic, nie myśląc o niczym. Wychodząc, czuł się nieco lepiej. Jakby woda zmyła wszystkie uczucia, jakie mu dzisiaj towarzyszyły. Przebrał się w wygodne spodnie dresowe oraz białą koszulkę – jego stały zestaw do snu. Wiedział jednak, że w tej chwili nie zaśnie. Nie był zmęczony, tylko głodny.

Poszedł do salonu, gdzie z barku wziął kilka przekąsek, po czym wyszedł na korytarz. Swoje kroki skierował do biblioteki. Uwielbiał tam przebywać, uwielbiał być otoczony tymi wszystkimi książkami, niektórymi bardzo, bardzo starymi.

Długo przechadzał się między regałami, zastanawiając się, co chce przeczytać. Zatrzymał się przy regale, który należał do niego. Dosłownie. Każda książka, która się na nim znajdowała, była zakupiona przez niego. Kiedy po raz pierwszy zjawił się w tej bibliotece, zauważył, że brakowało w niej wiele pozycji, które chciałby przeczytać.

Na przykład Oscara Wilde’a.

Sięgnął po książkę, którą czytał już wiele razy. *Portret Doriana Graya*. Przesunął palcami po okładce i się uśmiechnął.

Zatracił się w książce na tyle, że nie usłyszał skrzypiących drzwi biblioteki oraz tego, jak ktoś wchodzi do środka. Nie zauważył, jak ta osoba starannie je za sobą zamyka, nie chcąc narobić żadnego hałasu, a następnie przez chwilę stoi, przyglądając mu się w zamyśleniu. Jak wykonuje pierwszy krok i powoli kieruje się w jego stronę. Dopiero głośnie skrzypnięcie podłogi wybudziło go z transu. Szybko uniósł głowę i spojrzał na intruza, który postanowił zakłócić jego spokój.

– Och, to ty – mruknął.

– Widzę, że cieszysz się na mój widok. – Gabriel podszedł do okna i oparł się o szeroki parapet.

– Okropnie. – Jego wzrok z powrotem powędrował w stronę liter na papierze. Czuł na sobie spojrzenie księcia i to nie pozwalało mu się skupić. – Jak mnie tu znalazłeś?

– Zauważyłem cię na korytarzu i możliwe, że postanowiłem cię śledzić.

Louis wzniosł oczy ku górze.

– Po co przyszedłeś?

– Nie można wchodzić do biblioteki?

– Oczywiście, że można. Ale skoro wiedziałeś, że tu jestem, przyszedłeś z mojego powodu.

Gabriel się uśmiechnął.

– Nie schlebiaj sobie, dzieciaku.

– Przestań mnie tak nazywać. – Louis odłożył książkę na kolana i posłał drugiemu księciu niezadowolone spojrzenie.

– Jak? Dzieciaku?

– Nie jestem dzieciakiem.

– Oczywiście, że jesteś, Louis. Trochę starszym i mniej denerwującym, ale nadal.

– Za to ty jesteś jeszcze bardziej irytujący.

Gabriel obojętnie wzruszył ramionami.

– Nikt nie jest idealny.

– Po co przyszedłeś? – powtórzył. Stracił ochotę na dalsze czytanie.

Zamknął książkę, wstał i odłożył ją na swoje miejsce.

– Czytasz Wilde’a?

– I co z tego? – Louis nic nie mógł poradzić na to, że odebrał to jako atak.

– Nic. Świetny pisarz. Też go lubię.

Blondyn posłał mu sceptyczne spojrzenie.

– Czytałeś Oscara Wilde’a?

– Dlaczego wyglądasz na zaskoczonego?

Louis tylko wzruszył ramionami.

– Nie uważasz, że to okrutne, iż wsadzili go do więzienia tylko dlatego, że interesowali go mężczyźni?

Młody książę momentalnie stał się czujny.

– Dlaczego o to pytasz?

– Po prostu chcę poznać twoje zdanie. – Gabriel nagle zmateriałizował się przy blondynie. Wziął do ręki książkę, którą chwilę wcześniej czytał Louis, i otworzył na pierwszej lepszej stronie. – *Jedynym sposobem pozbycia się pokusy jest uleganie jej* – przeczytał. – Totalnie się z tym zgadzam. Moja obecna pokusa to te żelki. Mogę? – Ruchem głowy wskazał na paczkę leżącą na parapecie.

– Proszę.

Gabriel się uśmiechnął. Otworzył paczkę i wsunął sobie do ust dwa kolorowe żelki. Młodszy książę obserwował go niepewnie.

– Więc? Co o tym sądzisz, Louis? – zapytał, zaraz potem dodając: – Sam uważam, że to bardzo okrutne. Jasne, czasy były, jakie były, ale posyłanie kogoś do więzienia tylko dlatego, że jest inny? Jestem pewien, że wielu nadal bardzo chętnie stosowałoby teraz takie zasady. Wyślijmy faceta do więzienia, ukażmy go tylko dlatego, że interesują go inni faceci

– powiedział z goryczą w głosie. – Wiem, że my, jako członkowie rodzin królewskich, nie możemy publicznie wypowiadać się na takie tematy, ale czasami mnie korci. Och, Louis, nawet nie masz pojęcia, jak czasami korci mnie, by powiedzieć o kilka słów za dużo. – Usiadł w fotelu Louisa i spojrzał na niego. – A ty? Chcę poznać twoje zdanie.

– Ja... – Zaciął się. Wsunął drżące dłonie do kieszeni spodni i oparł się o regał za sobą. – Myślę tak samo jak ty.

– I nie mówisz tego, aby mi się przypodobać?

– Nie mam powodów, dla których chciałbym się tobie przypodobać – prychnął. – Jestem tego samego zdania co ty. Tak, to okrutne, co z nim zrobili, to okrutne, co robią i co myślą ludzie o takich osobach. Chciałbym, żeby nasz świat był bardziej tolerancyjny, ale... Chyba na razie się na to nie zapowiada.

– I tak jest już lepiej niż kilkanaście lat temu.

– Ale nadal ktoś może kogoś pobić tylko dlatego, że jest gejem. – Louis ucieszył się, że Gabriel nie wzdrygnął się na słowo „gej”.

– Niestety. Przykre jest to, że nie możemy o tym mówić. Ty, ja. Moglibyśmy jakoś wpłynąć na ludzi, nie uważasz?

Blondyn wzruszył ramionami.

– Może.

– Pomyśl. Członkowie rodzin królewskich otwarcie mówiący na temat orientacji seksualnej. Członkowie rodzin królewskich, osoby, którym poprzednie pokolenia wpajały, że bycie innej orientacji niż heteroseksualna jest złe.

Louis nie chciał ciągnąć tej rozmowy. Bał się, że powie o kilka słów za dużo i ujawni się przed kimś, przed kim zdecydowanie nie chciał tego robić.

– Tak, to byłoby naprawdę świetne, ale wydaje mi się, że nie ma na to najmniejszych szans – mruknął, a następnie udał ziewnięcie. – Przepraszam, pójdę się położyć. Jestem zmęczony.

Gabriel popatrzył na niego i skinął głową.

– Mogę tu jeszcze trochę zostać?

– Jasne.

Ruszył w stronę drzwi. Zatrzymał się jednak, kiedy usłyszał głos duńskiego księcia.

– Gratulacje z okazji zaręczyn.

Odwrocił się w jego stronę i posłał mu pytające spojrzenie.

– Jeszcze nie pogratulowałem ci zaręczyn z moją siostrą – wytłuma-
czył. Stał przy regale Louisa i przeglądał książki na nim.

– Och... – Zmieszał się. – Dziękuję.

– Zdamę sobie sprawę z tego, że to małżeństwo jest ustawione i nie ko-
chasz Grace, ale... Bądź dla niej dobrym mężem, w porządku? Może kie-
dys... Może kiedyś się pokochacie.

Louis miał ochotę się rozpłakać. Tu i teraz, przed Gabrielem. Zaci-
snął usta i jak automat pokiwał głową.

– Będę dobrym mężem.

– A ona będzie dobrą żoną. Obiecuję ci.

– Wiem – szepnął, a następnie, życzywszy Gabrielowi dobrej nocy,
szybko wyszedł z pomieszczenia. Zszedł na dół, niemal pobiegł do swo-
jego apartamentu. Kiedy tylko drzwi się za nim zatrzasnęły, z jego gar-
dła wydostał się głośny szloch. Zakrył usta dłonią.

Bądź dla niej dobrym mężem. Może kiedyś się pokochacie.

Te słowa raz po raz pojawiały się w jego głowie, kiedy łza za łzą spły-
wały po jego bladych policzkach.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Zupełnie inna bajka

Louis Alexander Mountford-Windsor, dwudziestoletni książę Cambridge, to chodzący ideał. Miły, inteligentny i zabawny, jest obiektem westchnień dziewcząt na całym świecie. Aktualnie kończy studia, a równocześnie przygotowuje się do nowej życiowej roli. Już za kilkanaście miesięcy Louis zostanie mężem uroczej duńskiej księżniczki Grace. Od dnia ślubu para będzie razem podbijać ludzkie serca...

Za rok o tej porze Louis Alexander będzie miał żonę. Żonę! Na samą myśl o tym księciem wstrząsa dreszcz. Nie dlatego, że nie lubi Grace. Przeciwnie, księżniczka Danii to wspaniała dziewczyna. Louis ją kocha, ale... tylko jako przyjaciółkę. Grace nie budzi w nim romantycznych uczuć. Inaczej rzecz ma się z jej bratem. Gabriel Holstein jest o kilka lat starszy, nieco roztrzępany i bardzo, bardzo szalony. Czy książę Cambridge pozwoli, aby szaleństwo wkroczyło również do jego życia? Czy wreszcie zdecyduje się przekroczyć własne granice?

PATRONI MEDIALNI:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-8322-798-6



cena: 49,90 zł